

Widzieliśmy już jak w czasach, gdy Ignacy przebywał na uniwersytetach w Alcali i Paryżu, ludzie nie mogli znaleźć innego wytłumaczenia jego niezwykłego wpływu na otoczenie jak czary.

W XVI wieku wielu wierzyło, że rzucanie uroków i magia były szeroko rozpowszechnione i właśnie im przypisywano wszystko, co wydawało się niezwykłe. Wiara w czarną magię miała jednak zostać zarzucona, podczas gdy wpływ jezuitów miał trwać dalej. Stało się tak z powodu podstępów i przebiegłości synów Ignacego, jak twierdzili ich wrogowie. Faktu, że podstępny i przebiegły nie dawały takich rezultatów, gdy były stosowane przez innych ludzi, nie uważali za godny uwagi.

„Sztuczki” jezuitów były zaiste zakorzenione głębiej niż świat podejrzewał, a Ten, od którego ich się nauczyli, był potężniejszy niż Ignacy. Gdy Pan, którego imię Towarzystwo miało zaszczyt nosić, zamieszkał wśród ludzi, pogardliwie mówiono o Nim, że jadał i pił razem z celnikami i grzesznikami. Przewisko „przyjaciel grzeszników” musiało być zaiste drogie sercu Chrystusa, chociaż było używane przez Jego nieprzyjaciół jako obelga. Św. Paweł poszedł w ślady swego Pana, gdy oznajmił: „stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych”. W tym właśnie leży sekret siły Towarzystwa, która tak bardzo i tak często była nierozumiana i źle interpretowana. Religię odsuwającą się od błądzącego tłumu można szanować i bać się jej, lecz nie można jej kochać, ani za nią podążać.

Ignacy zawsze starał się uzmysłwić swoim synom w Chrystusie konieczność tolerancji, zrozumienia i miłosierdzia w postępowaniu z ludźmi, dla których (choć mogą błądzić lub żyć w grzechu) powinni znaleźć takie same usprawiedliwienia, jak w podobnej sytuacji znaleźliby dla samych siebie.

„Oto tam, z Bożej łaski, idzie Charles Wesley”, powiedział słynny kaznodzieja protestancki, widząc przestępcę zmierzającego na egzekucję. Uczucie to podzielają wszyscy uczciwi ludzie, którym dane było poznać siebie.

„Wchodzę przez ich drzwi, ale staram się, aby oni wyszli moimi”, powiedział św. Franciszek Ksawery; czyli, innymi słowy: „zaczynam interesować się tym, czym oni, tak abym mógł sprawić, żeby oni zainteresowali się Bogiem”. Była to „sztuczka”, której nauczył się od Chrystusa, ale także swego duchowego ojca, Ignacego.

Czytelnicy pamiętają pewnie Ortiza, niegdysiejszego wroga Loyoli, który w końcu stał się jednym z jego najwierniejszych przyjaciół. Ortiz, będąc w Rzymie, postanowił przejść przez Ćwiczenia pod kierunkiem Świętego i przez pewien czas szło mu bardzo dobrze. Ortiz nie był jednak przyzwyczajony do modlitwy w samotności i ciężko było mu znieść odosobnienie. Popadł w depresję i niemal poddał się, lecz wtedy wkroczył Ignacy i widząc jak sprawy się mają, spytał przyjaciela czy pamięta ich narodowy taniec. Ortiz, podobnie jak Ignacy, był Hiszpanem i jak jego rodacy uwielbiał tańczyć; pytanie rozweseliło go i zapomniał o przygnębieniu.

Później Święty, przywoławszy swe młodzięcze umiejętności, zaczął tańczyć na większą chwałę Bożą, ku ucieście swego rekolektanta. Ortiz nabrał otuchy i postanowił dokończyć Ćwiczenia. Wytrzymał i, jak powiedział, przez te cztery tygodnie dowiedział się więcej o teologii niż, przez całe swoje dotychczasowe życie, gdy nauczał jako doktor.

Pewnego dnia, przebywając wówczas w Paryżu, Ignacy poszedł odwiedzić francuskiego doktora teologii, który lepiej był znany jako hazardzista niż jako teolog. Francuz, na poły żartując, zaprosił swojego gościa do gry w bilard, a ten, być może ku lekkiemu zaskoczeniu doktora, zaproszenie przyjął.

– Jesteś jednak przyzwyczajony grać o pieniądze, a ja ich nie mam – powiedział Ignacy. – Mam jednak propozycję: jeśli ty wygrasz, przez miesiąc będę twoim sługą, jeśli ja wygram, będziesz do mojej dyspozycji przez taki sam czas i obiecuję, że dobrze na tym wyjdiesz.

Pomysł spodobał się hazardziście; poza tym niewiele ryzykował. Ignacy nie mógł być wytrawnym graczem i Francuz nie obawiał się niczego.

Przeliczył się jednak – Hiszpan wygrał i natychmiast zażądał „spłaty” długu. Doktor miał pod kierunkiem Ignacego odbyć Ćwiczenia duchowne. Nie było rady, mimowolny rekolektant rozpoczął kurs. Wspólne modlitwy Świętego i grzesznika zadziałały i w taki oto niecodzienny sposób jeszcze jedna dusza została pozyskana do służby Bogu.

Tak właśnie przejawiało się zainteresowanie Ignacego życiem osób, z którymi się stykał. Z żołnierzem rozmawiał o wojnie, z kupcem o handlu, z biednymi o pracy Towarzystwa, a

wszyscy, którzy się z nim spotkali, czuli się przez to lepszymi.

W Wenecji, we wczesnym okresie działalności, Ignacy i jego towarzysze ochrztili i udzielili schronienia młodemu Żydowi, który chciał zostać chrześcijaninem. Słyszając o tym, jego starszy brat ruszył zanim do Wenecji i dotarł do jego kryjówki w domu jezuitów. Wielce wzburzony stawiał czoła zakonnikom, którzy przyjęli go łagodnie i ze zrozumieniem, jak również zaprosili do pozostania z nimi, aby mógł porozmawiać z bratem.

Wieczorem, jak było w zwyczaju w domu jezuitów, obmyli gościowi stopy i człowiek ów był tak wzruszony ich dobrocią, że niedługo również i on przyjął wiarę chrześcijańską. Później został misjonarzem na Wschodzie, gdzie jego znajomość języków Orientu była bardzo przydatna.

W okresie kiedy Towarzystwo miało swoją siedzibę również w Rzymie, młody luteranin, znany z daru wymowy, przybył do Wiecznego Miasta by nauczać. Został aresztowany, a następnie uwięziony za sprzeciwianie się doktrynom Kościoła. Ignacy wstawił się za winowajcą i poprosił, żeby pozwolono mu zabrać go do domu jezuitów, aby bracia mogli zastanowić się jak pomóc młodzieńcowi. Pozwolenia udzielono i mimowolny gość, zdeterminowany by nie dać się przekonać ewentualnym perswazjom gospodarzy, czekał na atak. Ten jednak nigdy nie nastąpił. Luteranin był traktowany przez wszystkich jezuitów z szacunkiem i dobrocią, a kwestii dotyczących doktryn nie poruszano w ogóle. Po niedługim czasie młody człowiek pojednał się z Kościołem.

– Wiedzieliśmy, że ich argumenty cię przekonają – powiedzieli mu z pogardą przyjaciele, gdy opuścił Rzym.

– To nie ich argumenty do mnie przemówiły – odpowiedział młodzieniec – tylko ich życie. Pomyślałem sobie, że skoro tak właśnie żyją, prawda musi być po ich stronie.

Pierwszym rektorem domu jezuitów w Alcali był Francisco de Villanueva, który podobnie jak Favre, był synem biednych i niewykształconych wieśniaków. Ignacy zwykł był mówić o skromnym i mądrym nowicjuszu, że ceni jego odwagę i że chętnie przyjąłby do Towarzystwa jeszcze dwudziestu jemu podobnych.

W Alcali ulubionym zajęciem Francisca (pomimo tego, że jego mądrość i świętobliwość sprawiały, że wiele ważnych osobistości szukało jego rady i przewodnictwa) było pomaganie w kuchni, o której mówił, że jest odpowiednim miejscem dla takich jak on. Villanueva miał przyjaciela, Pedro de Aragon, mnicha w zakonie w Tendilli, leżącym kilka mil od Alcali, który ustąpiwszy namowom jezuitów, odbył pod jego kierunkiem Ćwiczenia. Odniósł z nich tak wielką korzyść, że wróciwszy do swojego klasztoru, poradził braciom, aby wzięli z niego przykład, lecz ci potraktowali tę propozycję z lekceważeniem.

Odpowiedzieli, że zdążyli się już zestarzeć wyznając jedną religię i niczego nie nauczą się od młodych zakonników i nowych zakonów. Tylko jeden z nich, a i to bardziej z przekory, zdecydował się przejść przez Ćwiczenia, lecz jego decyzja spotkała się z ogólną wesołością. Tym człowiekiem był stary żołnierz o tak porywczym temperamencie, że pozwalano mu mieszkać w klasztorze jedynie ze względu na spore sumy pieniędzy, które nań łożył.

Ten raczej niezbyt obiecujący kandydat wyruszył do miasteczka Alcalá z nieszczerze pokornym usposobieniem i na miejscu zażądał spotkania z rektorem. Kiedy jednak stanął przed Villanuewą, nieśmiałym i mającym na sobie starą, połataną sutannę, jego oburzenie nie miało granic i chciał natychmiast wracać do domu. Cicha odpowiedź zażegnała jednak jego gniew i nieco uspokojony uprzejmością, z jaką spotkały się jego grubiańskie uwagi, zgodził się zostać na noc, a następnego dnia rozpocząć rekolekcje.

W tym wypadku czterotygodniowy czas, w którym odbywano Ćwiczenia, musiał zostać znacznie wydłużony, lecz stary szlachcic nie ustawał w staraniach. Kiedy w końcu powrócił do swojego klasztoru, hardy i gwałtownie usposobiony mnich stał się łagodny i skromny. Jego głęboko zdumieni bracia zastanawiali się jak trwała będzie ta transformacja, lecz chociaż stary żołnierz często jeszcze walczył ze sobą, zmiana była całkowita i stała. Zakonnicy zdecydowali się podjąć odpowiednie kroki, by również doświadczyć podobnej przemiany i z wielkim pożytkiem każdy z nich przeszedł przez Ćwiczenia.

To pragnienie czynienia wszystkiego na większą chwałę Bożą i bycia wszystkim dla wszystkich sprawiło, że misjonarze jezuitów w Chinach i Japonii przejęli zwyczaje, a nawet sposób ubierania się tamtejszych mieszkańców. Żyjąc pośród swej trzódki, interesując się jej sprawami, niemal niezauważalnie wiedli ludzi do Boga i w ten sposób zmieniali oblicze tych krajów. Było to życie według starej dewizy założyciela Towarzystwa: Ad maiorem Dei gloriam – dla większej chwały Bożej.

cdn.

### ***Frances Alice Forbes***

Powyższy tekst jest fragmentem książki Frances Alice Forbes [Święty Ignacy Loyola. Żołnierz Jezusa](#)

Czytaj więcej z tej książki:

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Pampeluna](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Pole bitwy](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Przygotowywanie broni](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Jerozolima](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. W służbie Króla](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. „Wolne towarzystwo”](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Wojowanie](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Generał i jego armia](#)

Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. „Ad maiorem Dei gloriam”

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Ostatnia bitwa](#)

[Św. Ignacy Loyola - Żołnierz Jezusa. Dziedzictwo](#)

Oglądaj ilustracje z tej książki:

[Święty Ignacy Loyola &ndash; galeria](#)

Przedruk tekstu jest możliwy jedynie za podaniem klikalnego źródła.